

Nr 9

Wrzesień 1949

ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w PÓLSCE

TREŚĆ

Święty Wincenty

„Kto poświęci życie swe dla Mnie — znajdzie je...”

Dwie podróże Najprzew. Matki do Południowej Francji (od 13 do 21 czerwca i od 1 do 5 lipca).

Nowiny ze Zgromadzenia

Wiadomości z Prowincji Krakowskiej — wspomnienia o ś. p. S. Teresie Jankowskiej Dyrektorce Seminarium, zmarłej dnia 22 czerwca 1949 roku.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Wrzesień 1949 r.

ŚWIĘTY WINCENTY.

Z okazji zakończenia rekolekcji lipcowych i uroczystości św. Wincentego, nasz Najprzew. Ojciec wygłosił przemówienie, które Echo pragnie roznieść na cały świat, by wszystkie Jego córki mogły je usłyszeć.

Chciałbym wam przedstawić, na przykładzie św. Wincentego, wzór zjednoczenia z Bogiem w pracy.

Dzień naszego Błog. Ojca, rozpoczynał się, jak wiecie, rozmyślaniami... i tam bezwątpienia, rozważając podany przedmiot, równocześnie przygotowywał czynności dnia, swoje rozmowy, korespondencje, swoje sprawy; przed Bogiem wszystko rozpatrywał, by móc potem działać po Bożemu. Po odprawieniu Mszy św. często odbywał dziękczynienie służąc do drugiej Mszy, poczym pochłonięty był wirtem spraw. Żle się wyrażam, on nie dawał się pochłonać, pozostawał panem spraw swoich, zawsze uważny, by się stosować do upodobania Bożego. Gdy otrzymał jakiś ważny list, szedł go odczytać przed Najśw. Sakramentem; gdy przechodził dużym korytarzem Św. Łazarza, mógł czytać słowa, które kazał wyrzeźbić wielkimi literami: „Pan Bóg na nas patrzy”. Wychodząc z domu, wstępował do kaplicy po błogosławieństwo Boże; jadąc czy idąc ulicami stolicy, nie zapominał o Boskim Gościu swej duszy, ale zwracał się do Niego w serdecznej rozmowie; gdy zegar na wieży Św. Łazarza wydzwaniał godziny i kwadranse, ustami lub przynajmniej sercem szeptał: „*Deus in adiutorium meum intende; Domine, ad adiuvandam meum festina*”.

Tym sposobem żył nieustannie w obecności Bożej; często wznosił myśl swoją do Niego i nic nie postanawiał bez po-

przedniego wzniesienia umysłu do Boga. Szukał Boga w swych czynnościach i czynił je raczej dlatego, by znaleźć w nich Boga, aniżeli, by widzieć je uskutecznione. Nic też dziwnego, że św. Wincenty cieszył się wielkim pokojem duszy, głęboką pogodą, którą sam wspaniale opisuje w jednej konferencji:

„Misjonarza zjednoczonego z wolą Bożą i zdanego z zupełną uległością na to Boskie kierownictwo, Bóg prowadzi jakby za prawą rękę i zobaczycie go jutro, pojutrze, przez cały tydzień, cały rok i nareszcie przez życie jego całe w pokoju, w żarliwości, nieustannie do Boga zmierzającego i rozsiewającego w duszy bliźniego słodkie i zbawienne owoce tego ducha, który jego samego ożywia”.

Z takim samym wdziękiem św. Wincenty wysławia to szczęście w pięknych słowach, którymi pragnie ożywić zapał pierwszych Sióstr naszych:

„Pełnić wolę Bożą, to zacząć życie niebiańskie już na tym świecie. Dajcie mi osobę, dajcie mi Córkę Miłosierdzia, która całe swe życie pełni wolę Boga, ona zaczyna na ziemi czynić to, co czynią błogosławieni w niebie, zaczyna swoje niebo na tym świecie, a to jest uczestnictwem w szczęściu błogosławionych”.

Oto wasz wzór, moje najmilsze siostry, i jeżeli chwilami grozi wam zniechęcenie, spójrzcie na św. Wincentego.

Prośmy naszego Błog. Ojca, moje najmilsze siostry, o łaskę nieustannego jednoczenia się z Bogiem w pracy, liczenia więcej na Boga niż na siebie, bo to „nie ludzie urządzają wszystko dobrze, ale Bóg”. Nie stracimy wtedy żadnej z naszych zasług, będziemy czynić postępy nieustanne i Bóg będzie błogosławił nasze życie i nasze dzieła. Tego życzę wam z całego serca i prosić będę Boga, by wam to udzielił przez błogosławieństwo św. Wincentego: *„Benedictio Dei omnipotentis...”*

William Slattery

Przełożony generalny.

A oto tekst przemówienia Najprzew. Ojca w Seminarium, dn. 26 lipca:

Zwyczaj nam każe zgromadzić się tutaj dziś rano, po uroczystej sumie odprawionej ku czci św. Wincentego. Tak jest, moje najmilsze Siostry, macie dziś w swojej kaplicy swoją

uroczystość św. Wincentego, a pewien jestem, że serce św. Wincentego zadrżało z radości, widząc swych synów i swoje córki raz jeszcze wokoło siebie zebrane. To serce pełne Boga, gorejące miłością Boga i ludzi, natchnęło mnie, by mówić wam o *rozmyślaniu*, to miejsce codziennego spotkania z Panem Jezusem, każdego poranku.

Tu, w Seminarium, uczą was dobrze odprawiać rozmyślanie.

Na rozmyślaniu przygotowujemy nasze dni; rozmyślanie jest szkołą świętości; tam dusza odbiera najwięcej łask, tam Bóg ją oświeca, daje siły potrzebne do pracy nad uświęceniem się, której to pracy mamy oddawać się nieustrudzenie, tak dla siebie samych, jak i dla dzieł pochłaniających najlepszą część naszego życia.

Często duszę owłada stopniowo natura, egoizm, szukanie siebie... jest to nieustanna walka między światem a nami, między tym, co ludzkie, a co boże, między egoizmem i oderwaniem. Serce ludzkie szamoce się w tych różnych przeciwnych sobie prądach.

Na szczęście, mamy rozmyślanie!

Na rozmyślaniu czynimy, pod okiem Boga, przegląd naszych czynności, naszych myśli, wytyczamy sobie dalszą drogę; uprzytomniamy sobie naszą praktykę: a to wszystko zakończamy gorącą modlitwą, żarliwym błaganiem, by Bóg nas nie opuszczał... podobnie jak przemawiał z serdeczną prostotą św. Filip Nereusz po Komunii świętej: „Strzeż dzisiaj, mój Boże, strzeż dobrze Filipa, bo Filip, mimo swej dobrej woli, jest bardzo sposobny do zdradzenia Ciebie”.

Rozumiecie to, moje najmilsze Siostry, jaka pierwszorzędna jest ważność rozmyślania dobrze odprawionego, bo dobrze zrozumianego... w nim to wykuwamy naszą świętość; ono tak dobrze nas przygotowuje do Mszy św., w której ofiarować możemy Panu Jezusowi, przy Komunii św. nasze ranne postanowienia na cały dzień.

Rozumiem dobrze, dlaczego św. Wincenty taki nacisk kładł na to ćwiczenie, mówiąc naprzykład, „że jego Zgromadzenie będzie trwało tak długo, jak długo będzie się w nim utrzymywała praktyka rozmyślania”, twierdził, „że mąż modlitwy

zdolny jest do wszystkiego”, zdolny pełnić akty wszystkich cnót, zdolny do heroicznego wypełniania codziennych obowiązków, które są wątkiem świętości... Jeśli nasz święty Założyciel był tak wielkim mężem czynu, jeśli był tak ludzki, a zarazem tak nadprzyrodzony, to dzięki rannemu rozmyślaniu.

Być ludzkimi i być nadprzyrodzonymi, być na świecie, a nie należeć do świata, żyć wśród świata, a nie dać się opanować duchowi świata, to nasz program, moje najmilsze Siostry, do wypełnienia go zaś, koniecznym jest warunkiem, abyśmy były duszami modlitwy.

To też nie mogę zanadto was zachęcać, byście się usilnie przykładaly do rozmyślania, byście sobie ogromnie ważyły to ćwiczenie, nie usuwając się potem od niego, nie zachowując się biernie w czasie rozmyślania, ale pilnie wypełniając te cenne chwile rozważaniem, wzbudzaniem uczuć, praktycznymi postanowieniami odnoszącymi się wprost do potrzeb duszy waszej w takich czy innych okolicznościach, a wtedy nie wątpię, że staniecie się świętymi Córkami Miłosierdzia, godnymi waszego Błog. Ojca, czego wam z całego serca życzę.

William Slattery
Przełożony Generalny

„Kto poświęci życie swe dla Moje — znajdzie je...”

Dnia 27 września 1660 r., św. Wincenty zamknął oczy na tej ziemi. Udzielił wpieryw błogosławieństwa swym dzieciom obecnym jak i nieobecnym, wszystkim dziełom dobroczynnym, które utworzył i których dziedziczkami nas obecnie postanawia.

Św. Wincenty jednak nie umarł. Żyje intensywnie na łonie Boga. Jest nam więc zawsze bardzo bliski, bo duch jego zostaje z nami i my żyjemy tym duchem w miarę jak żyjemy Bogiem, w Bogu i dla Boga.

Utracić tego ducha, byłoby to utracić życie... Stałybyśmy się wówczas ciałem bez duszy. Odstępować tego ducha, byłoby to zamierać powoli życiu łaski, życiu nadprzyrodzonemu.

Gardzić tym duchem, byłoby to odłączać się od Boga, odwracać się od woli Bożej.

Wszystko, czego domaga się od nas św. Wincenty, domaga się w imieniu Boga.

On chce przelać życie Boże w nasze dusze Córek Boga, przeznaczonych do wypełniania dzieł Boga miłosierdzia.

Św. Wincenty chce, by nasze życie duchowne było tak żywotne i silne, jak to, które on prowadził, by równie jak u niego, podtrzymywało bogate i owocne życie ofiary i poświęcenia.

Zostawił nam *swego ducha*, w świetle którego bezpiecznie postępować możemy wśród ciemności tego świata.

Zostawił nam *swe serce*, którego żarliwością winnyśmy rozgrzewać nasze serca, by nie popaść w zimnotę egoizmu dokoła nas otaczającego.

Zostawił nam *swoje słowo*, bo odnajdujemy je w jego Konferencjach, które nas pociągają i prowadzą na szczyty doskonałości.

Zostawił nam *przykłady* życia zapełnionego, całkowicie poświęconego, abyśmy wstępowały w jego ślady idąc na poszukiwanie nędzy i ubóstwa, pod którymi Bóg się ukrywa.

Życie św. Wincentego nie jest ukończone. Ono trwa dalej poprzez wieki i aż na krańcach świata, w każdym z jego dzieci, byle tylko stosowały się do jego nauk.

Chwała św. Wincentego rośnie przez gorliwość, modlitwę i poświęcenie jego wielkiej rodziny, która pracuje na chwałę Ojca, dla wprowadzenia do Nieba jak największej ilości dusz.

Och! na miłość Boską, nie psujmy przez brak wierności Regułom, tego pięknego życia, które ziemia podziwia, odczuwając jego dobroczynne skutki.

Napełniajmy się tym ożywczym duchem, bez którego musimy zginąć. Bez ducha św. Wincentego Zgromadzenie byłoby trupem, i nic nie mogłoby przywrócić mu życia. Nasz św. Założyciel sam to powiedział:

„Póki są między wami miłość, pokora, prostota, póty można mówić: Zgromadzenie Córek Miłosierdzia jeszcze żyje, ale gdy

cnót tych zabraknie, będzie można powiedzieć: biedne Zgromadzenie Miłosierdzia umarło”.

Do każdej z was należy zachowanie tego życia, życia miłości, które rozszerzone po całym świecie, daje życie tylu duszom.

Duch św. Wincentego może być z naszej winy osłabiony, ale może też wzrastać i wzmacniać się, przynosząc Zgromadzeniu rozwój życia owocniejszego niż kiedykolwiek, w miarę naszego współdziałania z przedziwną łaską naszego powołania.

Córka Miłosierdzia nie mająca ducha swego stanu, jest umarłą. Czy może ona co dobrego dokonać? Czy przyniesie życie duszom, gdy sama jest go pozbawiona? Czy przeciwnie, nie udzieli im śmierci, jaką w sobie nosi? Nie tego się od nas oczekuje.

Zatem rocznica śmierci naszego św. Założyciela powinna dać nam jakby zaród nowego życia, przeniknąć nas głębiej jego życiodajnym duchem, który ożywiać powinien każdą Córkę Miłosierdzia, pragnącą żyć prawdziwym życiem, „bo to nie jest życie, iść tylko za popędem”.

Iść za popędem, to wystawić się na to, że spełnią się na nas słowa św. Pawła: „Jeśli żyjecie według ciała, pomrzecie”.

Dlatego św. Wincenty daje nam ojcowskie napomnienia, aby umrzeć samej sobie, gdyż jedynie ta śmierć da nam życie Boże. „Umartwienie jest drogą do uświęcenia, — innych nie ma”, zapewnia nas. Naśladuje on w tym Mistrza doskonałości, Który wyrzekł: „Jeżeli ziarno rzucone w ziemię nie obumrze, nie może przynieść owocu”.

Trzeba nam zatem korzystać z tej rocznicy 27 września, by się na nowo zanurzyć w pierwotnej surowości, przekazanej przez naszego Błog. Ojca. Nie tylko nauczał nas tego umartwienia w swych konferencjach, ale także praktykował je w ciągu swego długiego życia, tak pełnego zasług.

Ten duch umartwienia jest podstawą naszej doskonałości. Jest on także sposobem wzniesienia się, podnosić się będziemy tylko w miarę, jak każda przyniesie ukochanemu Zgromadzeniu cegielkę swych ofiar, aby mogło wstępować coraz wyżej, coraz bliżej Boga, coraz ściślej zjednoczone z Miłosierdziem nieskończonym.

Pracujmy więc nad jego wzniesieniem i jego zachowaniem, przez praktykowanie umartwień podanych nam przez Reguły św. i nasze św. Śluby.

Wykreślać to, co nas kosztuje, co nam ciąży, byłoby nieszczęściem, bo zniszczyłoby wspaniałe dzieło św. Wincen-tego, unicestwiłoby wielkie dzieło miłosierdzia i miłości tak dobrze rozpoczęte i tak dobrze prowadzone przez Córki Miłosierdzia.

Och! na miłość Boską, nie rozglądajmy się dokoła siebie, by gdzieś daleko szukać rady i dyrekcji. Patrzmy na to, co mamy w Zgromadzeniu, bo mamy tu z czego żyć w całej pełni, szczęśliwe w ćwiczeniu się w miłości Bożej. Tutaj u nas, znajdziemy istotne szczęście należenia do Boga i pracowania dla Niego jedynie. U nas możemy się uświęcić ile chcemy, łaski nam nie braknie, mamy ją nadobficie, wystarczy, by każdej chwili ubogacać się i umacniać.

Tę łaskę przynosi nam w ciągu dnia Reguła, przez swą moc uświęcającą i ożywiającą. Umiejmy przyjmować ją ochotnie, bo przez nią wzrasta Zgromadzenie i dusze nasze w pokoju i radości posuwają się na drodze udoskonalenia.

Reguła! O tak, by dobrze ją wypełniać, trzeba się umartwić i tak być musi, na to, byśmy w niej znalazły życie.

Nasz Urząd! Rzecz pewna, że wymaga umartwienia i tak być musi, by nasza w nim praca mogła wydać owoce życia nadprzyrodzonego w duszach, z którymi się stykamy pielęgnując chorych, które pouczamy naszymi słowami, oświecamy naszą bezinteresownością. Często prosty akt poświęcenia Córki Miłosierdzia, ożywia wiarę w sercu, które ją dawno straciło. Niekiedy uśmiech cierpliwości i słodczy pokornej sługi ubogich, oderwanej od siebie samej, zapala płomyk miłości Bożej w wyziębionym sercu biednego grzesznika; a pod wpływem słowa nadprzyrodzonego budzi się nadzieja i otwiera przed nieszczęśliwym niebiańskie horyzonty.

Nasza praca! Wymaga wiele umartwienia, ale jakże jest uświęcająca, kiedy wykonujemy ją w połączeniu z Panem Jezusem, gdy radośnie ofiarowujemy nasze kroki, nasze ruchy, nasze wysiłki, naszą działalność na wszystkie intencje Jego uwielbienia godnego Serca.

Nasze zmęczenie! rzecz pewna, że jest ogromnem umartwieniem: już rano wstając czujemy się bardzo znużone, a tu trzeba znów podźwignąć ciężar pracy dnia wczorajszego. Ale św. Wincenty powiedział nam: „Nie jestże to życie podobne życiu Zbawiciela dusz?” Czy Jezus przykrzył sobie w szukaniu nas? Czy oglądał się za odpoczynkiem, zanim dokonał naszego zbawienia? On z miłości ku nam doszedł do zupełnego wyczerpania!

Zasady św. Wincentego są umartwiające, jak zasady Boskiego Mistrza, które nam w całości podaje Ewangelia. Jest to czysta nauka, której wartości czas nic ująć nie może.

Nasz potrójny duch, z trzech zasadniczych cnót złożony, on także wymaga obumarcia sobie i zupełnego wyrzeczenia. Cnoty nie można nabyć bez walki, wysiłku, ofiary, aby zaś zwyciężyć złe skłonności, trzeba cierpieć.

Nasze Święte Śluby są przedewszystkiem ukoronowaniem tej śmierci mistycznej, która daje duszom naszym prawdziwe życie. Czyż nie są one kontraktem, zjednoczeniem, które stapia życie oblubienicy z życiem jej Oblubieńca i obietnicą świętą podzielenia Jego nieustannej ofiary dla skutecznego prowadzenia Jego apostołstwa.

Święty Wincenty poda nam słowa zakończenia:

„Jesteście Córkami Miłości: umartwienie jest także córką Miłości, a więc powinno być wam siostrą. Miłujcie je zatem, rozważajcie często na rozmyślaniu i pamiętajcie o nim w nadających się sposobnościach”.

W sposobnościach... myśleć o umartwieniu, szukać je, przyjmować: to będzie dla nas zmartwychwstaniem. Powsta niemy silniejszymi, jak Łazarz powstający z grobu porzucimy krępujące nas spowinięcia, by żyć prawdziwym życiem, które się przedłuży wiecznie w Miłości, gdzie wraz ze św. Wincentym wystawiać będziemy miłosierdzie Pana.

Siostra Maria Antonina Blanchot.

Dwie podróże Najprzew. Matki do Południowej Francji

(od 13 do 21 czerwca i od 1 do 5 lipca).

Pierwsza podróż była do Montpellier, a szczegółowe z niej sprawozdanie pozwala nam dokładnie ją opisać.

Dnia 13 czerwca, w poniedziałek, Siostra Wizytatorka i Siostry Służebne z miasta i okolicy z wielką radością powitały Najprzew. Matkę na stacji w Montpellier i wkrótce trzy powozy pełne kornetów stanęły przed *Schroniskiem św. Wincentego*, gdzie czekały na nie dziewczynki zakładowe i liczne grono Sióstr. Po odśpiewaniu pierwszego „Magnificat”, które potem w każdym domu jest wyrażeniem głębokiej radości wielu serc, Ks. Kapelan udzielił Najprzew. Matce Komunię św.; czyż możnaby znaleźć coś wznioślejszego na przyjęcie?

Po śniadaniu odbyło się małe zebranie Sióstr Służebnych, a następnie Najprzew. Matka przyjęła w szczególności te Siostry Służebne, których domy, dla braku czasu, będzie musiała pominąć.

W Schronisku jest ze 30 stałych dziewczynek, wesołe i rumiane ich twarzyczki świadczą, że prowadzą tu życie prawdziwie rodzinne. Całe skrzydło domu jest im oddane, toteż powietrza i słońca mają pod dostatkiem. Poza dziećmi stałymi Siostry zajmują się odwiedzaniem ubogich, udzielaniem katechizmu, prowadzeniem patronatu dla dzieci z parafji i prowadzeniem bursy zwanej „Ogniskiem” dla starszej, uczącej się młodzieży, która znajduje tu prawdziwie domowe środowisko. Każda ma swój pokój ładnie urządzone, gdzie może uczyć się spokojnie, a dla zebrań mają dużą jadalnię, salonik i mały ogródek. Bardzo kochają swoje „Ognisko”, niektóre spędzają w nim 5, albo i 6 lat. Rekrutują się przeważnie z pomiędzy znajomych rodzin, co sprawia, że panuje tam atmosfera zupełnie rodzinna.

Po południu Najprz. Matka złożyła wizytę Ks. Biskupowi, który wiele pochwał oddał pracy Sióstr Miłosierdzia na terenie jego diecezji. Potem udała się do *Domu Miłosierdzia*. Jest tam Biuro Dobroczyńności istniejące od 1622 r. Panie, które się nim wtedy zajmowały, wezwały do niego Siostry Miłosier-

dzia, gdy tylko doszła do nich wiadomość o tym Zgromadzeniu, świeżo wtedy założonym.. trzysta lat temu! O tej starożytności świadczą słoiki apteczne ustawione tak, jak na ciekawym obrazie zajmującym całą ścianę w kaplicy. W tym domu zebrane są wszystkie dzieła św. Wincentego, od Pań Miłosierdzia do poradni dla noworodków. Jest bezpłatna kuchnia, odwiedzanie ubogich po mieszkaniach, nauka katechizmu, patronaty i dzieła młodzieży. Siostron polecone są wywiady w całym mieście dla sprawdzania i wydawania kart ubóstwa potrzebującym. Dom, choć stary, jest wewnątrz bardzo dobrze urządzony. Kilkoro dzieci odprawia tu teraz rekolekcje przed I-szą Komunią św. i są tu obok starsuszek z przytułku, które cisną się, aby nie stracić ani jednego słowa z przemowy Najprz. Matki. Jedna z nich spóźniła się trochę, nie chce odejść od drzwi, a że niebardzo dowidzi, więc pyta: „Któraż to Najprzew. Matka, powinnyby nosić jakiś znak, żeby ją można było odróżnić”.

Wtorek 14 czerwca. — Ledwie starcza dnia na zwiedzenie dwóch dużych szpitali, z których każdy zawiera około 800 chorych. Ranek poświęcony jest klinikom św. Karola. Gmach duży, nowoczesnie urządzony, gdzie przytułek zajął miejsce dawnego Szpitala Powszechnego. Starcy, mężczyźni i kobiety są tu bardzo dobrze zaopatrzeni, to też szczęśliwi się czują pod serdeczną opieką Sióstr. Tylko niestety, — jak w wielu innych miejscach, — urzęda Sióstr są zbyt przeładowane, a urządzenie klinik komplikuje jeszcze pracę. Są tu bowiem jeszcze różne oddziały specjalne: chirurgia urazowa, oddziały dziecięce od urodzenia do trzech lat, inny od 3-ch do 6-ciu lat. Wszelkie najnowsze wynalazki są tu stosowane dla leczenia małych pacjentów. Siostry mają przy nich bardzo wiele pracy, ale także dużo pociechy.

Kliniki św. Eligiusza mieszczą się w starszych budynkach, ale mają tę dobrą stronę, że są trochę poza miastem i są otoczone wspaniałym parkiem. Jest tam system pawilonowy.

Środa, 15 czerwca. Dzień rozpoczyna się pięknym nabożeństwem w Instytucie Ociemniałych i Głuchoniemych. U ociemniałych 140 dzieci, chłopców, dziewczynek i starszych dziew-

cząt ustawiło się w ogrodzie i z wielkim zapałem popisywali się czym kto może, według pięknego programu artystycznego posiedzenia: śpiewy, gra na skrzypcach, balet, deklamacje, ruchy rytmiczne, bardzo udany żywy obraz, wszystko to wykazywało całą cierpliwość profesora gimnastyki, niewidomego akompaniatora i Sióstr szczęśliwych radością całej swojej gromadki.

Nie mniej interesująca jest wizyta u głuchoniemych, która odbywa się w klasach. Każde z dzieci powiedziało słowo powitania specjalnie wyuczone na przybycie Najprz. Matki, która przypominając sobie lata spędzone u głuchoniemych w Arras, doskonale ich rozumie i przez nich jest rozumiana. Chłopcy, którzy przebywają tutaj do lat 14, wykonują bardzo ładne roboty, rysunki, drobne przedmioty, a nawet jeden z nich otrzymał pierwszą nagrodę na wystawie prac wykonanych na święto matek. Jest też grupa skautów, którzy przygotowują obóz wakacyjny. Ociemniali specjalizują się przeważnie w śpiewie i muzyce. Dziewczynki są względnie liczniejsze, bo pozostają do lat 21, a chłopcy tylko do 15-tu, potem umieszcza się ich lub wyszukuje dla nich jaką posadę. Wszyscy są radośni i weseli i więcej litują się nad innymi jak nad sobą. Ociemniali dumni są, że mogą mówić, a głuchoniemi cieszą się, że widzą wszystko, co ich otacza.

Opodal Instytutu jest *sierociniec*, należący poprzednio do Domu Miłosierdzia, ale obecnie tworzy osobną placówkę. Dzieci jest 70, chłopców i dziewczynek w dwóch osobnych domach przegrodzonych ogrodem, przygotowują się do walki życia w atmosferze ciszy i spokoju.

Trzeba się spieszyć, żeby nie przybyć zbyt późno do PALAVAS, gdzie cały Instytut św. Piotra jest w poruszeniu. Część dzieci zdrowszych tworzy szpaler wzdłuż długich korytarzy, inne tworzą grupę na piasku wybrzeża morskiego. Około 500 dzieci stale przebywa w tym dobroczyнным zakładzie dla odzyskania zdrowia. Początki były bardzo skromne, ale dzieło prędko się rozwinęło dzięki doskonałym wynikom kuracji i teraz ze wszystkich stron przysyłają tu dzieci, które pozostają najmniej 6 miesięcy. Mając z nimi tak długo nie-

ustanny kontakt, Siostry mogą wywierać głęboki wpływ na ich dusze, a one go następnie zaniosą do swych rodzin.

Jednak głównie dzieci leżące są podatne do urobienia chrześcijańskiego i Siostry, otaczając je serdeczną opieką, umieją nawet bardzo małym dzieciom wytłumaczyć wartość cierpienia i ich przymusowej nieruchomości. Długie godziny spędzone wobec bezmiaru morza i nieba, uczą zastanawiać się, co jednak nie przynosi uszczerbku wesołości, jaka maluje się na ich twarzyczkach. Niektóre rok, dwa, a nawet trzy lata spędzają na swoich wózekkach, najprzód w zupełnym bezruchu, potem stopniowo zaczynają się podnosić w miarę, jak kuracja, powietrze i słońce spełniają swoje dzieło, dzięki potędze Stwórcy wszech rzeczy. Rzadko obecnie gipsuje się dzieci dotknięte skrzywieniem kręgosłupa, gdyż otrzymuje się doskonałe wyniki za pomocą gimnastyki leczniczej. Przed odjazdem Najprz. Matka zwiedza doskonale urządzoną kuchnię, bardzo czystą, bo wszystko gotuje się na gazie, który administracja kupuje stężony i następnie sami rozprawadzają, co zapewnia wielką oszczędność.

Po drodze z Palawas, Najprz. Matka wstąpiła na chwilę tylko, bo nie ma czasu na dłuższą wizytę, do GRAMMONT. Jest to stary pałac w ślicznym położeniu, gdzie 80 dzieci zdrowych, ale z rodzin gruźliczych, szuka wzmocnienia, by potem móc łatwiej ustrzec się choroby. Pełno tu ruchu i gwaru, ale Siostry mają duży wpływ na dzieci i dawniejsze wychowanki w swych trudnościach i kłopotach, bez wahania udają się do Siostry po dobrą radę. Dzieci popisują się czym mogą, jedna z dziewczynek nawet wygłosiła powitanie... po portugalsku, który Matka nasza dobrze rozumie.

Czwartek 16. — Do Domu Miłosierdzia w SETE stawiła się spora gromadka dziewcząt, choć to dziś I-sza Komunia św. w Parafii, ale przybiegły między jedną Mszą św. a drugą, aby wyrazić Najprzew. Matce swoją radość, że Ją widzą u siebie, gdyż prawdziwie dom Sióstr jest ich domem, gdzie przychodzą od najmłodszych lat. Szwalnia tu nie próżnuje, ze 30 uczennic wykonuje piękne roboty. Jest także patronat, nauka katechizmu, Stowarzyszenie Dzieci Marii, odwiedzanie Ubogich, których

Siostry znają kilka pokoleń, bo dawno już w Sete pracują. Ale najmilszy widok przedstawia żłobek, gdzie 40 bobasków oczekuje Najprzew. Matkę siedząc w fotelikach i krzeselkach, każde trzyma w ręczce różowy goździk, którego za nic nie chce popuścić. Ładnie i nowocześnie urządzone żłobek wielką usługę oddaje biednym matkom, które są zmuszone pracować poza domem.

W szpitalu przyjęcie jest jak najuroczystsze, gdyż Administracja zachowała tu dobre stosunki z Siostrami, jakie panowały od XVIII-go wieku. Nawet w czasie wielkiej Rewolucji Siostry pozostały na miejscu z pozwoleniem obywateli rewolucjonistów, którzy troszczyli się o zaspokojenie ich potrzeb. Obecna Administracja utyskuje tylko nad zbyt małą liczbą Sióstr. Gmach stary, ale wewnątrz nowocześnie urządzone mieści 400 chorych wszelkiego wieku, są oddziały wewnętrzne, chirurgiczne i specjalne. W epoce, gdy w pielęgniarstwie mniejsze były wymagania, a Sióstr liczba dostateczna, Siostry w wolnych chwilach, zapewne przędły i szyły, ale także zajmowały się wyszywaniem, gdyż w jednej szafie znaleziono wyszyte drzewo genealogiczne Przełożonych — Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia — od początku Zgromadzenia do połowy XIX-go wieku. Twórca nieznan, ale obraz bardzo ciekawy dla podwójnej rodziny.

W BEZIER zebrały się Siostry z kilku domów, spora gromadka, szczęśliwa, że może widzieć i słyszeć Najprzew. Matkę. Odwiedzanie Ubogich, ambulans, bardzo żywotne dzieła młodzieży, Dzieci Marii, Kolonie wakacyjne, to wszystko zapełnia aż nadto całe dnie Siostrom, które bardzo są cenione w tej okolicy. Pospieszna wizytacja domu pozwala zdać sobie sprawę z pomyślnego urzeczywistnienia dzieła „ogniska”, gdzie studentki i pracownice rzemiosł żyją w tak serdecznych stosunkach, że tworzą jakby prawdziwą rodzinę.

Mimo późnej nieco godziny, trudno pominąć miły szpital w PEZENAS, gdzie starcy i chłopcy z sierocińca oczekują zgrupowani przed domem. Mały szpitalik dostosowany jest do wymagań nowoczesnych, sierociniec jest zupełnie odosobniony, tak, że chłopcy nie przeszkadzają chorym, a nieraz rozweselają

starsuszków. Budynek jest dawnym klasztorem Urszulanek, kaplica oddzielona jest od kościoła parafialnego tylko kratą, którą łatwo odsunąć. To pozwala Sioström uczestniczyć w nabożeństwach parafialnych w starej świątyni, która zawiera między innymi ciekawymi pamiątkami, także cudowną figurkę Najśw. Panny, przywiezioną niegdyś z Jerozolimy, którą Ks. Proboszcz, za przykładem dawnych wieków, tej wiosny w czasie posuchy, kazał uroczyście obnosić przez ulice miasta, aby uprosić deszcze. Bóg prośbę tę wysłuchał, co bardzo ożywiło gorliwość całej ludności.

Piątek 17. — Na Mszę św. zebrało się do Montpellier dużo Sióstr z miasta i okolicy, aby pożegnać Najprz. Matkę, bo już tu nie wróci, w innej stronie kończąc swój objazd. Jadąc do Nimes trudno pominąć PRIMES-COMBES, miejsce pielgrzymek do cudownej figury Najśw. Panny. Trzy Siostry zajmują się tam dziećmi z kolegium apostolskiego i przyjmują pielgrzymów. Nadto w ich domu odbywają się rekolekcje dla wszystkich Sióstr tej okolicy.

Choć wizyta była krótka, jednak opóźniła przybycie zapowiedziane do NIMES. Żadne jednak z dzieci oczekujących nie opuściła swego stanowiska, bo śliczny mały aniołek przyjął Najprzew. Matkę przy drzwiach, przeprowadził wśród długiego szpaleru dzieci i starszych dziewcząt, aż do kaplicy. Po odśpiewaniu Magnificat, ten sam aniołek zaprowadził Ją do przeznaczonego dla Niej pokoju, poczem zniknął.

W Nimes jest jeden tylko dom Sióstr, ale wywiera wielki wpływ na całe miasto. Siostry zajmują się tyłu dziełami wewnątrz domu i na zewnątrz, że nie są w stanie podjąć odwiedzania chorych poza obrębem własnej parafii. To też zaraz pierwszego dnia popołudniu przyszli wszyscy Księża pragnący mieć w swoich parafiach Siostry Miłosierdzia, by przedstawić Najprzew. Matce swoje prośby w tej sprawie! Dom Sióstr, to prawdziwy ul pełen życia i wesołości. Mieści 120 uczennic szkoły zawodowej, bardzo cenionej, bo zawiera wszystkie działy nauk praktycznych; panuje tam atmosfera zupełnie rodzinna. Klasy są bardzo ładne, dormitarz podzielony na boksy, duża sala zebrań, która w razie potrzeby zamienia się na

jadalnię. Wieczorem dziewczęta popisywały się pięknymi tańcami rytmicznymi, a poprzednio ślicznie śpiewały w kaplicy na nabożeństwie. Siostry mają sposobność silnie promieniować na rodziny, dzięki zabiegom pielęgniarstwu, jakie udzielają po mieszkaniach, a także przez zajmowanie się młodzieżą, dziećmi w patronatach, na Koloniach wakacyjnych, przez Związek dusz walecznych itp. Bardzo żywotne jest Stowarzyszenie Dzieci Marii, bardzo dobrze rozumiały swój ideał, a stosując się do wskazówek pismka „Promienie”, żyją w doskonałej zgodzie i jedności z Sodalicją Mariańską Prima Primaria. Ks. Kapelan pełen jest poświęcenia dla Sióstr i dla dzieci. Powiedział dowcipnie, że po tym dniu wszystkiego spodziewać się można, ponieważ dom odwiedziła przedstawicielka Najśw. Panny. Na to Najprzew. Matka odpowiedziała, że starać się będzie o porozumienie z Najśw. Panną, Panną Możliwą, i poprosi, by sobie wybrała dużo służebnic z pomiędzy tej pięknej młodzieży! Zresztą trzy z ich grona są już w Seminarium, a jest nadzieja, że będzie więcej, trzeba tylko się modlić. Między innymi dziełami młodzieży, są tu także kolonie wakacyjne w różnych punktach, ale najważniejsze w Grau, nad morzem. Ta kolonia bardzo dobrze jest zorganizowana, a choć Siostry są tu tylko przez część roku, cieszą się wielkim uznaniem w całej okolicy. Gdy Najprzew. Matka dom ten odwiedziła, ze 20 dzieci miejscowych przyszło z Ks. Proboszczem i panią nauczycielką na czele, prosić, by Siostry na stałe w Grau zamieszkały, jak to było niegdyś. Podobną prośbę o Siostry zaniósł pielęgniarki z Kliniki św. Joanny d' Arc, założonej swego czasu przez ś. p. naszą Siostrę Chaptal, której pamięć do tej pory czczona jest w Nimes. Te panie czekają tylko chwili, kiedy będą mogły oddać to dzieło z powrotem w ręce Sióstr Miłosierdzia wraz z bardzo żywotną Szkołą pielęgniarstwa. Na razie w Nimes jest jedna tylko Siostra pielęgniarstwa, zajmuje się ambulansem i pracy ma aż zawiele, więc też nie może być mowy, by sama mogła objąć to wszystko... Trzeba czekać na chwilę, którą Opatrzność Boża na to przeznaczyła.

Wzruszające jest też dzieło obiadów dla niewidomych. Codziennie przychodzi tu ze 20 kobiet z białymi laskami, by

dostać porcję, jaką im dobroć Boża przygotowała. Prawdziwie jest to dom dzieci i ubogich. Nic też dziwnego, że osobliwym zbiegiem okoliczności dostała się tutaj znakomita relikwia, przywieziona przez Siostrę, która ostatnia wypędzona została z Meksyku. Tą relikwią jest figurka Dzieciątka Jezus, które płakało przez kwadrans, gdy Siostry opuszczały Meksyk! Wzrok Jego jest niepodobny do opisanego i czyni prawdziwe cuda.

Najprzew. Matka odwiedziła Ks. Biskupa Girbeau, ale było to coś więcej jak oficjalna wizyta, gdyż Jego Ekszelencja obchodzi właśnie dwudziestopięciolecie swego biskupstwa. Bardzo jeszcze rzeźki mimo swych 80 lat, z racji tej uroczystości urządził tydzień liturgiczny. Wszystkie ceremonie w różnych Parafiach miasta miały na celu wytłumaczenie Przenajśw. Ofiary Mszy św.; wystawa liturgiczna, tłumaczona przez alumnów Seminarium, była uzupełnieniem zebrań na których w przedstawieniach, obrazach i różnych pracach wykazywano znaczenie Mszy św., jej początki, jej historię... Zakończeniem i punktem kulminacyjnym wszystkiego była uroczysta Msza św. w niedzielę, 19 czerwca na wielkiej arenie sportowej.

Był to wspaniały widok, jedyny w swoim rodzaju. Wszystko udało się nadspodziewanie, dzięki wytrwałości organizatorów, którzy nie dali się zniechęcić trudnościami pochodzącymi ze strony tych, którzy uważali, że arena sportowa nie jest odpowiednim miejscem na obrzędy religijne! Wynajęta od północy do południa, dzięki usilnej i pełnej poświęcenia pracy, przetworzyła się na prawdziwą bazylikę, gdzie można się było modlić z całym uniesieniem wiary.

Kto widział Kolosseum rzymskie, łatwo sobie wyobrazi, bo arena z Nimes jest jego miniaturą. Miejsc siedzących zawiera 20.000, ale tego dnia zebrał się tam tłum 25 do 30.000 osób.

Cisza religijna i porządek panował doskonały, żadna fałszywa nuta nie mąciła ogólnego nastroju, a głęboki entuzjazm z pewnością pozostawi trwałe wrażenie w umysłach wszystkich, którzy mieli szczęście brać udział w tej ceremonii. Robotnicy całą noc pracowali nad wzniesieniem na środku ogromnego ołtarza. Naprzeciw ustawiono tron pontyfikalny i siedzenia dla

licznego duchowieństwa, kleryków i ministrantów, cała reszta areny zostawiona była dla tłumu wiernych. Był to prawdziwie rajski widok tych chrześcijan zgromadzonych dla chwalenia Stwórcy, słuchania słowa Bożego a w wielkiej części, dla złączenia się z Ofiarą Eucharystyczną przez Komunię św. W czasie śpiewania introitu, czcigodny jubilat zbliżył się do ołtarza poprzedzony przez ministrantów, kleryków i długi szereg kapłanów. Po skończonym nabożeństwie pochód ustawił się znowu, Ks. Biskup procesjonalnie udał się do przeznaczonego na to miejsca, skąd Najśw. Sakramentem udzielił błogosławieństwa wszystkim zebrany w Arenie, a następnie całemu miastu... Tłum zebranych, nie mając palm, a czując potrzebę uzewnętrznienia swych uczuć radości i zapału, wyjął z kieszeni chusteczki i w mgnieniu oka tysiące małych chorągiewek ze śpiewem Hosanna dawało świadectwo o wierze tego gorącego i wspaniałomyślnego ludu.

W SAINT - GILLES Najprzew. Matka zastała cały dom w radości, Siostry, dzieci stałe i staruszków. Jest to piękne schronisko z XVIII wieku. W tej miejscowości wiele jest wspomnień historycznych, ale mało czasu do oglądania wszystkiego.

W UZES Siostry mają piękny dom ślicznie położony wśród ogrodów, a chorych około 200 wiodą tam życie prawdziwie rodzinne.

W ALES Matka nasza podziwia żłobek mieszczący 20 do 25 milutkich dzieciaczków. Siostry nadto odwiedzają chorych całego miasta, w ciągu roku prowadzą patronat, a w czasie wakacji czuwają nad dziećmi na koloniach.

Z kolei dojechała Najprzew. Matka do LA GRAND' COMBES. Przeszło 600 dzieci korzysta tutaj z wykształcenia nie tylko religijnego, ale i ogólnego od przedszkola aż do małej matury, z dodatkiem kursów gospodarczych dla tych, które tego pragną. Wszystkie zebrane są na dużym podwórzu szkolnym. Bardzo kochają swoją szkołę, tym bardziej, że wciąż muszą walczyć dla jej zachowania. Po śpiewach i pięknie wykonanych tańcach, dwie dziewczynki z wielką dumą przyniosły pokazać słynny krzyż zrobiony przez Tatusiów, obrońców

szkoły Braci szkół chrześcijańskich, z drzwi wyłamanych 1 października 1948 r. Od tej pory codziennie, przed udaniem się do klas, te 600 serduszek zbierają się tutaj i odmawiają z ufnością: „Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Marii, strzeżcie nasze Szkoły”. Jakżeby się Pan Jezus i Matka Najświętsza nie mieli tym wzruszyć, widząc zwłaszcza przekonania i odwagę rodziców tych dzieci, troszczących się, by za wszelką cenę utrzymać dobroczynną działalność Sióstr nad ich skarbami! Prócz szkoły Siostry zajmują się ambulansem, szpitalem kopalni, odwiedzeniem chorych po mieszkaniach, różnymi działami młodzieży jak piękne Stowarzyszenie Dzieci Marii, Związek Dusz Walecznych... internat na kilkanaście dziewczynek, itp... Wielki wywierają wpływ i to tłumaczy gwałtowne usiłowanie złego ducha, by go zniszczyć.

Nie mniej wzruszające było zebranie rodziców w CHAMP-CLAUSON, w poniedziałek 20. VI. Tam jest tylko szkoła podstawowa, a w niej 150 dzieci, w przedszkolu zaś 70. Jest nadto szkoła zawodowa, dobrze zorganizowana, licząca 12 uczennic i tyleż pracownic.

Dwie te szkoły i trzecia w LA LEVADE ściśle są z sobą związane i interesa każdej bronione są przez wszystkich.

W La Levade Najprzew. Matkę przyjął z wielką powagą 7 letni „Biskup” poprzedzony przez szwajcara z wielką halabardą, otoczony zaś był całym orszakiem ministrantów, małych kleryków w sutannach, komeżkach i biretach, był tam też św. Jan Chrzciciel, aniołowie z białymi skrzydłami i nawet sam Jezus w czerwonej sukience i cierniowej koronie. Ładny obraz tworzyli ci wszyscy malcy, szczęśliwi, że mogą być tu, gdzie wychowywali się ich rodzice, co dowodzi przywiązania jakie się w rodzinach przechowuje dla Sióstr. Siostry zajmują się tam także ambulansem, odwiedzają ubogich, a jedna jeździ codziennie do odległej dzielnicy dla zajęcia się żłóbką.

Popołudnie poświęcone jest odwiedzinom w TAMARIS, gdzie dziewczynki ze szwalni i maleństwa ze żłóbka utworzyły miły szpaler na powitanie. Jest bardzo ruchliwy ambulans i apteka stale otwarta na potrzeby robotników hut żelaznych.

Mimo krótkiego czasu Najprzew. Matka chce wstąpić do SALINDRE, by dać dowód swego zainteresowania tej małej rodzinie, gdzie dwie tylko Siostry zdolne do pracy muszą zaspokoić potrzeby małego szpitala chemicznej fabryki, obsłużyć ambulans, odwiedzić chorych i zająć się 20 sierotkami, które mają bardzo ładne pomieszczenie w tym dużym domu, otoczonym pięknym ogrodem, tuż obok kościoła.

Wtorek 21, jest dniem odjazdu, podróż przez całą Francję urozmaicona jest w kilku miejscach licznymi grupami Sióstr, które się zebrały dla powitania w przejeździe Najprzew. Matkę, powracającą z pociechą w sercu, bo miała sposobność stwierdzić wielkość ukochanego Zgromadzenia, ducha wiary i przywiązanie wszystkich swych córek, szczęśliwych i wzmocnionych jej macierzyńską wizytą.

Podobnych wrażeń doznała w drugim, krótszym objeździe w pierwszych dniach lipca. Od dawna już Najprzew. Matka pragnęła odwiedzić Siostry Dawne umieszczone w Château-l'Eveque, gdzie wie, że z utęsknieniem jej oczekują.

1-szy lipca. — Pierwszy przystanek jest w LIMOGES. Do Sióstr Służebnych z miasta, zebranych na powitanie, przyłączyło się dużo Sióstr z okolicy. Stary Zakład św. Piotra pełen jest radości, cały zastęp dziewczynek w jasno-niebieskich mundurkach ładnie harmonizuje z ubraniem kaplicy w tym roku mariańskim. Jakże tym dziewczęcym sercom potrzeba opieki Najsw. Dziewicy. Z jakąż zaciekłością pożąda ich szatan! Już zagarnął połowę lokalu szkolnego i spowodował wzniesienie parkanu na podwórzu Sióstr. Ale kilka sprytniejszych, wypatrzyły deskę źle przybitą w parkanie, odsunęły i przeszły, żeby choć trochę wziąć udział w radości dzieci chodzących do szkoły u Sióstr.

Chłopcy z Zakładu św. Szczepana są narazie onieśmieleni przybyciem Najprzew. Matki, ale gdy zaczęli śpiewać, wróciła im zwykła swoboda i z dumą przedstawiali się, jako ministranci katedry.

W domu św. Józefa Najprzew. Matka zwiedziła przedszkola, internat dziewczynek i Warsztaty Zawodowe, dowiadując się o metody urabiania tych kobiet przyszłości.

2 lipca. — Nazajutrz wielką sensację wywołało w PERIGUEUX przybycie dwóch aut napełnionych kornetami. Niektórzy są już poinformowani, że to przybyła Przełożona Generalna, ale byli tacy, którzy zostali mocno zaniepokojeni i przyszli do Siostry od Ubogich z zapytaniem: „Czy to Siostry wyjeżdżają?” Nie, Siostry nie wyjadą póki tylko kolejarze zechcą je tam zatrzymać, by zajmowały się ich dziećmi, ich chorymi i tą jadalnią, gdzie obecność kornetu przypomina o miłości tyłu sercom, które słyszą jedynie o nienawiści.

W szwalni Matka Nasza mile jest zdziwiona widząc wszędzie pogodne i serdeczne spojrzenia dziewcząt, które tak pięknie potrafiły wyrazić swoje uczucia: „Córki kolejarzy, potrafią znaleźć drogę do prawdziwego szczęścia, które przyszły odkryć w tym domu, a kiedyś chcą założyć ogniska, których Chrystus i Jego Matka będą strażnikami”. O to też Matka nasza prosić będzie Najśw. Pannę w ślicznej kaplicy, gdzie jej córki codziennie czerpią siłę do godnego wypełnienia powierzonego im przez Boga zadania.

W Domu Miłosierdzia młodzież pełna życia przyjmuje Matkę Naszą, która z zajęciem ogląda Wystawę Szkoły Technicznej, świadczącej o wysiłku nauczycielek i uczennic. Siostry tego domu poświęcają się, by kierować ku Boskiemu Mistrzowi młode dusze od przedszkola, przez Szkołę Podstawową, aż do Warsztatu Zawodowego.

Pod wieczór dopiero Najprzew. Matka przybyła do CHATEAU-L'EVEQUE. Od chwili otrzymania wielkiej nowiny, cały dom jest w wielkim poruszeniu. To też na głos dzwonu oznajmiającego przybycie, mimo nieco późnej godziny, wszyscy są zebrani, wszystkie Siostry Dawne z laskami czy bez lasek pospieszyły, by jak najprędzej zobaczyć Matkę Naszą tak gorąco upragnioną: „Od 1115 dni serca nasze oczekiwały Cię”, powie w swej powitalnej mowie czcigodna staruszka. Matka Nasza bardzo wzruszona głębokim przywiązaniem swych córek dłuższą chwilę przemawiała do nich z całego serca, zapewniając każdą o ogromnych usługach, jakie oddają Zgromadzeniu, ubogim, przez zaofiarowanie swoich prac, swych przykrości i przez ohotne przyjmowanie Woli Bożej.

W infirmeriach wszelkie cierpienie zdaje się na chwilę zapomniane; przybycie Najprzew. Matki jest rzeczywiście promieniem słońca, które oświeca i dodaje odwagi! Jakże się nie radować wiedząc, że się jest Jej podporą, gdy w ważnych godzinach, wobec przykrych trudności posyła swego Aniołka, by tu kwestował czy to modlitwę, czy wspaniałomyślne przyjęcie cierpienia i zapewnia, że wierny posłaniec zawsze powraca z wypełnioną sakiewką!

Prawdziwa pociecha oczekuje Najprzew. Matkę w tamtejszym kościele, będącym niegdyś kaplicą pałacu Biskupów z Perigeaux (nazwa Chateau-l'Evêque znaczy Pałac Biskupi), oto w tym miejscu, dnia 23 września 1600 roku św. Wincenty wyświęcony został na kapłana. Z jakąż żarliwością polecała maluczkie Zgromadzenie świętemu Założycielowi!

Miły dom, park jaśniejący zielenią i słońcem, zachęcają do dłuższego pobytu, ale niepodobna, bo inne domy czekają.

3 lipca. — Brzęczący rój młodzieży z CADOUIN radośnie przyjmuje Najprzew. Matkę w ramach swego obszernego ula. Pracowite pszczołki lat 17 do 20, o jasnym i wesołym spojrzeniu, z dumą pokazują Matce naszej piękne wyniki pracy zacnej Siostry Granier, która z pomocą towarzyszek założyła Szkołę Gospodarczą, gdzie dziewczęta kształcąc się na dobre gospodynie, kształcą się jednocześnie na gruntowne chrześcijanki. Liczne ogniska prawdziwie chrześcijańskie, nie pomijając części przez Boga wybranej, to najpiękniejsza nagroda, jaką otrzymać może na ziemi ta, która się całkowicie oddała pięknemu zadaniu, powierzonemu Jej przez Boskiego Mistrza.

Matka Nasza z zajęciem ogląda różne prace z zakresu kroju i szycia, a także wzorową zagrodę, gdzie dziewczęta uczą się jak wiejski domek praktycznie i gustownie urządzić.

Ale jeżeli w Cadouin umieją dzielnie pracować, umieją się też zabawić. Oto Matka Nasza zaproszona jest na wielkie zebranie rodzinne, które jest tam ulubioną rozrywką. Wszyscy biorą w nim udział, z panem Starostą na czele; dawne wychowanki obecnie młode matki; uczennice szkoły, jest to złączenie serc całej wielkiej rodziny, żyjącej pod opieką kornetów.

To też „kornet” jest tam w wielkim poszanowaniu, pięknie to wyraziła jedna z uczennic i miło było Matce Naszej

widzieć, jak wysokie wyobrażenie mają te młode dusze o powołaniu Siostry Miłosierdzia. Są one codziennie świadkami prawdziwego miłosierdzia, bo dobrze widzą poświęcenie, z jakim pielęgnowane są w przytułku biedne staruszki, nie mające własnego kącika.

4 lipca. — Chętnie Matka Nasza byłaby tam dłużej pozostała, ale myśli o małym domku ukrytym wśród lasów, gdzie 4 Siostry poświęcają się wychowaniu małych sierotek. Wesole twarze chłopców i swobodne ich zachowanie świadczą, że dobrze się tam czują, a dowodem tego są także dawni wychowankowie, którzy na wiadomość o przyjeździe Najprz. Matki przybyli podzielić radość Zakładu i przyłączyć swoje męskie głosy do srebrnych głosików małych słowiczków, zadowolonych, że mogą się popisać najpiękniejszymi melodiami swego repertuaru.

Sierotami chłopcami zajmują się również nasze Siostry w SARLAT; ale zamiast chłopców, na powitanie Matki naszej wyszło piękne grono panienek. Oto dzieci są na koloniach wakacyjnych, a dziś miejsce ich zajęły Dzieci Marii i zastęp Dusz Walecznych. Zresztą chłopcy nie mieliby się gdzie pomieścić, bo cały lokal jaki zajmują jest w remoncie. Szybki przegląd domu pozwala Matce naszej stwierdzić, jak jej córki troszczą się o polepszenie życia powierzonych im dzieci, aby wszyscy nauczyli się błogostawić Opatrzność, która podoba sobie w otaczaniu „małych” serdeczną miłością.

5 lipca. — Wracając Matka Nasza wstąpiła jeszcze po drodze do trzech domów. Wizyta niezapowiedziana, więc tym bardziej odczuta, że niespodziana!... Jakaż to radość móc sobie powiedzieć, że nigdzie nie pracuje się, nie modli, nie cierpi samemu... ale że wszędzie Siostry Miłosierdzia tworzą prawdziwą rodzinę, której odwiedziny macierzyńskie prędzej czy później zespolą jedność. Wprawdzie te odwiedziny bywają bardzo krótkie, niekiedy obliczone na minuty, zapewne! ale są to minuty bardzo pocieszające, bo pozwalają unieść wspomnienie Domów, gdzie wszystkie Siostry przykładają się wspólnie do pracy w służbie ukochanych Panów naszych, Ubogich!

Nowiny ze Zgromadzenia.

Z Domu Macierzystego

Prosimy o modlitwy za dwie Siostry, które długie lata pracowały w Sekretariacie i które w tym czasie, w dwa tygodnie jedna po drugiej, odwołane zostały do Domu Ojca: S. Gabryela Dejoux i S. Aniela Chastel.

Siostra Gabryela znana była w szczególności Siostrą z Włoch, gdyż pracując swą, jako sekretarka, zaczęła w Turynie. Odwołana z Włoch do Domu Macierzystego, zajmowała się sprawami Sióstr naszych Belgii i Holandii. Rozchorowawszy się, kilka długich miesięcy spędziła w infirmerii, cierpiąca bez skargi, pogodna i uśmiechnięta do końca, cierpliwością budowała całe Zgromadzenie.

Co do S. Anieli, ileż to pokoleń Sióstr znało ją i kochało w ciągu 51 lat, jakie spędziła w Sekretariacie! Po wyjściu z Seminarium umieszczona była w Zakładzie św. Jakuba, a jakże żywe wspomnienie pozostało jej na zawsze z tego domu! W 50 lat po opuszczeniu go, jeszcze przyjmowała odwiedziny dawnych swych wychowanek (które stały się już babkami i prababkami), co roku zbierały się na Mszę św. w kaplicy, a potem następowało przyjęcie tak serdeczne, że wzruszało wszystkich obecnych.

A w Sekretariacie jakież miejsce zajmowała w sercu wszystkich swych towarzyszek i wszystkich tych, które miały szczęście mieć z nią do czynienia. Długi czas (od 1906 do 1937), obecna była przy boku S. Vignancourt, a potem S. Ribiollet, na Radach Zgromadzenia. Gdy później wiek podeszły dawał się jej już we znaki, ustąpiła swego miejsca. Uczyniła to z wielką prostotą, stosownie do ducha św. Wincentego, ale można powiedzieć, że heroicznie. Potem starała się zniknąć, usuwała się w kąt, ale znajdowała się zawsze wtedy, gdy nadarzała się sposobność oddania jakiej usługi... Wierna jej pamięć przechowywała dokładnie wszystko, co tyczyło historii lub zwyczajów Zgromadzenia. Od młodych Sióstr wymagała wielkiej staranności w pisaniu, nie przepuściła żadnego błędu czy pomyłki, wszystko musiało być „jak należy”.

Sama, mimo wieku, do końca życia zachowała młodość charakteru. Wszystko ją interesowało. Na jej biurku gromadziły się nieraz różne ciekawe pisma i wiadomości dotyczące życia Zgromadzenia, jego dzieł lub spraw Kościoła.

Powszechnie znane było jej dobre serce, to też nieraz używano go i nadużywano. Trudno zaliczyć ilu miała protegowanych, którzy prosili ją, czasem parę razy dziennie do rozmównicy lub zasypywali listami, prosząc o pomoc. Wtedy udawała się gdzie mogła, chodziła od jednej Siostry do drugiej: „Ta biedna pani taka jest nieszczęśliwa, czyby Siostra nie miała dla niej tego?... Ten biedak w takiej jest potrzebie!...” Nie mniej wielkie było jej miłosierdzie dla Sióstr. Można powiedzieć, że znała wszystkie, a nikogo nie zapomniała! W szczególności powierzone jej były nowo mianowane Siostry Służebne podczas małych rekolekcji przygotowawczych do tego urzędu. Jakże wielka miłość Zgromadzenia przebiegała w radach, jakie im dawała dla obznajmienia ich z nowymi obowiązkami. Ileż przy tym wykazywała doświadczenia!

Bardzo pragnęła umrzeć 16 sierpnia, ale żeby nie zamącać radości pierwszych św. Ślubów młodej towarzyszkii, Bóg dobry odwołał ją nazajutrz tego dnia, by mogła otrzymać koronę obiecaną „dobremu i wiernemu słudze”. „W niebie będzie pełność”, rzekła na parę dni przed tym do jednej z Sióstr przy niej obecnej, pełność tej miłości Bożej, którą zawsze tak dobrze umiała przepoić wszystkie szczegóły swego długiego życia.

Tego samego dnia inna jeszcze piękna dusza uleciała do nieba, przyjaciółka Siostry Chastel, Siostra Alleene. Pierwsza w Urzędzie w Westiarni św. Łazarza, zawieziona do Szpitala św. Józefa, Stamtąd Pan Bóg wezwał ją niespodziewanie... „Siostra Miłosierdzia powinna być zawsze gotowa do Komunii św. i do śmierci”, mówiła S. Chesnelong. Całe życie oddane obowiązkom i dobroć S. Alleene najlepszym było przygotowaniem do tego ostatniego spotkania wiecznej Komunii.

W Ekwadorze.

Na wiadomość o strasznym trzęsieniu ziemi w Ekwadorze, wszystkie serca zwróciły się w tę stronę. Dopiero co dwie Siostry z Francji wyjechały na tę Misję, co się z nimi stało,

czy przyszło im zginąć przed rozpoczęciem pracy? Gorące modlitwy wznosiły się do Najśw. Dziewicy, Niebieskiej Strażniczki naszej, w tym niepokoju dręczącym wszystkie serca, a przede wszystkim Najprzew. Matki... Dnia 11 sierpnia telegram i list wysłany pocztą lotniczą przybyły jednocześnie dla rozproszenia niepokoju: żadnego wypadku w ludziach, tylko dom w Ambato poniósł szkody materialne. Jakże radosne *Magnificat* wdzięczności wzniosło się ku naszej Niepokalanej Matce.

A oto szczegóły przysłane nam przez Siostrę Chiron, Asystentkę Prowincji:

Kwito, 10 sierpnia. — „W ostatnim liście donosiłam, że dziękujemy naszej Niepokalanej Matce za wyraźną Jej opiekę w tych smutnych okolicznościach trzęsienia ziemi, które sprawiło takie spustoszenie w całym Ekwadorze, ale głównie w jednej jego prowincji.

„Prawie wszystkie Zgromadzenia Zakonne oplakują śmierć lub ciężkie wypadki swoich członków i mam wrażenie, iż nasze tylko tak było ustrzeżone, że wszystkie Siostry i cały personel ich domów, tak pracownicy jak i chorzy, wyszli cali i nienaruszeni. Ze wszystkich serc wznosi się okrzyk wdzięczności, a ile aktów dziękczynnych ubogich, którzy schronili się pod ich dach w chwili katastrofy.

„Udałam się do Pillaro, małego miasteczka w okolicy Ambato. Przedstawia oplakany widok. Ani jeden dom się nie ostał, kościół parafialny zburzony, szpital i szkoła naszych Sióstr w gruzach. Zastałam wszystkich tych biednych ludzi zajętych ustawianiem sobie szałasów z desek lub z płótna. Widziałam jak ubodzy kochają nasze Siostry, które naprawdę bardzo dobrze spełniają swoje względem nich obowiązki. Zobaczywszy mnie, zapomnieli o swej nędzy i utrapieniach, tylko pomyśleli o możliwości, że Siostry odwołane zostaną do Domu Centralnego. Niepodobna wyobrazić sobie coś bardziej wzruszającego, proszę Matki, jak widok tych ludzi błagających ze złożonymi rękami, by im nie zabierać Sióstr. „Co byśmy bez nich zrobili”, powtarzali wszyscy biedacy, a byli tacy prości, że dodawali: „Madreclta, nasz proboszcz zabity, to ty nas pobłogosław”. Zę ściśniętym sercem obeszłam dokoła całe osiedle z zacną Siostrą Służebną, która na razle zastępuje tu proboszcza i wójta zabitych pod gruzami. W rzeczy samej, ona trzyma wszystko w rękę i ma pełną władzę nad wszystkimi. Ona rozdziela żywność, zarządza pogrzebami i wydaje rozkazy na środku głównego placu. Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu widząc pokorną córkę św. Wincentego wkładającą tyle energii i życia, gdy dokoła niej ruiny i żaloba.

„W ciągu tego obchodu doszliśmy do ogrodu publicznego, zapelnionego namiotami i barakami. Jakież było moje zdziwienie widząc dwie świece zapalone przed prostym stolikiem, a na tym biednym stole, proszę

zgodną: Najśw. Sakrament zamknięty w oszklonym pudełku. Święte Postacie wyratowane zostały przez zacnego Misjonarza, który przypadkowo znalazł się w Pillaro w chwili trzęsienia ziemi, a potem pozostał jakiś czas dla pociechy Sióstr i wszystkich miejscowych biedaków. Trudno mi wyrazić, proszę Najprzew. Matki, wrażenie, jakiego doznałam widząc Pana Jezusa obecnego wśród swych dzieci tak nieszczęśliwych. Uklękłyśmy obie dla oddania Mu holdu. Złożyłam Bogu ofiarę Jego Syna dołączając do niej cierpienia tylu biedaków.

„Siostry nasze mieszkają w namiocie, nic im jednak nie brakuje. Przy ich posłaniu jest Pan Jezus na biednym stoliku, Z Nim odbudowa pójdzie prędko i dobrze!

„Wielką była moja radość widząc, że Siostry prawdziwie są duszą swej wioski, że czynią dobro sposobem św. Wincentego, że radośnie znoszą wszelkie braki i utrzymują dokoła siebie atmosferę nadziei i odwagi...”

Dnia 24 sierpnia, Siostra Mahieux, Wizytatorka pisze:

„W *Ambato*, zacna Siostra Służebna, S. Fatras, pośrednio padła ofiarą katastrofy. Wychodząc pospiesznie z Izby Zgromadzenia przewróciła się i złamała rękę. Ten wypadek połączony z wrażeniem doznanym, gdy widziała szpital w ruinach, bardzo ją przygnębił. Wszystko to było zbyt silne na jej 72 lata i zmarła w Kwito, dokąd ją przeniosłyśmy.

Wiadomości z prowincji krakowskiej.

Wspomnienia o ś. p. S. Teresie Jankowskiej Dyrektorce Seminarium zmarłej dnia 22 czerwca 1949 r.

„Przeszedł czyniąc dobrze”.

Tak mówi Ewangelia św. o Panu Jezusie, o Jego Najśw. Sercu, które Swą miłość dla ludzi wylewało w czynach miłosierdzia.

Są dusze rozgorzałe miłością Jezusa, które wpatrując się nieustannie w Jego Najśw. Serce, nabierają cech tego Boskiego Serca: zapominać o sobie, czynić dobrze bliźnim staje się dla nich koniecznością, i o nich można powiedzieć, choć w nieporównanie mniejszej mierze, że przeszły czyniąc dobrze. — Taką była ś. p. S. Teresa Jankowska, zostawiła niezatarte wspomnienie swej dobroci u tych, którzy Ją znali i umieli ocenić.

Pochodziła z ogólnie znanej i cenionej rodziny szlacheckiej. Ojciec Jej, inżynier Józef Jankowski, brał udział w po-

wstaniu 1863 r., a po upadku tegoż wyjechał do Francji. Po powrocie do kraju ożenił się z p. Karłowiczową, wdową, matką trojga dzieci z pierwszego małżeństwa.

Jedynym dzieckiem pp. Jankowskich była właśnie nasza Siostra Teresa. Urodziła się we Lwowie, 16 września 1886 r. Dzieciństwo i młodość spędziła w Snopkowie, gdzie rodzice mieli folwark i piękny, staropolski dworek.—Niestety, niewiele posiadamy szczegółów o dziecięcych latach Tereni, ale czyste wejście Siostry Dyrektorki i Jej niczym nie zamącona pogoda wskazują, że było ono sielskie, anielskie. Zapewne dobra matka wszczepiła w Jej serce miłość i nabożeństwo do Najśw. Panny, którym odznaczała się całe życie. Matkę straciła we wczesnym dzieciństwie, a wychowaniem zajęła się ciotka, panna Wanda Reutt, (znana we Lwowie jako znakomity pedagog) i jej przyrodnia siostra p. Janina Karłowicz. Chowana była w wielkiej karności, ale była dzieckiem tak cichym i uległym, że nie sprawiała otoczeniu żadnego kłopotu. Potrafiła godzinami bawić się papierkami lub szmatkami tak cichutko, że zapomniano o jej obecności. Z innymi dziećmi bawiła się chętnie i grzecznie, ale najchętniej zaszywała się w jaki kącik, gdzie znajdowano ją klęczącą i zamodloną.

Pod kierunkiem cioci przerobiła w domu program 4 klas szkoły powszechnej poczem zaczęła chodzić do gimnazjum we Lwowie, gdzie bardzo była lubiana. Założyła tam kółko koleżeńskie samokształcące i grupowała dokoła siebie gromadkę oddanych jej koleżanek, — promieniowała od Niej jakaś wyższa siła! —

Po zdaniu matury gimnazjalnej, rozpoczęła studia rolnicze w Dublanach. Gdy w 1910 r. zawiązała się we Lwowie 1-sza Sodalicja Mariańska Studentek, p. Teresa zaraz się do niej zapisała i gorliwie pracowała, zwłaszcza w sekcji Ubogich i Chorych, oraz w sekcji Eucharystycznej, którą sama prowadziła. Sodalicja zbierała się u Urszulanek, które poznawszy p. Teresę podziwiała Jej niezwykłą pokorę i skupienie na modlitwie. Pragnęły Ją mieć w klasztorze i zdaje się, że miała zamiar do nich wstąpić, tylko ojciec nie pozwolił. Dopiero po długich prośbach udzielił pozwolenia, ale z warunkiem, że to nastąpi po jego śmierci.

Dwór był w ogrodzie, przez który prowadziła aleja kasztanowa do kapliczki. Tam lubiła Terenia chodzić rano i wieczór, zdobić figurę Najśw. Panny i odmawiać różaniec.— Codziennie chodziła do kościoła, 3 km drogi, najczęściej pieszo.

W roku 1914, w czasie wojny, urządzono w Snopkowie, w jednym z domów mieszkalnych na podwórzu folwarku, szpital dla rannych. Trudno wyrazić, z jakim poświęceniem i miłością Terenia pielęgnowała chorych. Uśmiech Jej był tak anielski i taka dobroć malowała się w oczach, że temu urokowi nikt nie umiał się oprzeć. Opowiadała to osoba, która miała szczęście pracować wspólnie z p. Teresą.

Folwark posiadał kilkadziesiąt mórg pola. P. Teresa, zajęta od rana do wieczora, doglądała wszystkiego, wyjeżdżała nawet w pole. Zabaw i ludzi światowych unikała. Jednakże dom p. Jankowskiego był domem otwartym, zbierali się tam ludzie nauki, artyści i tp. P. Teresa przygotowała wszystko dla przyjęcia gości, ale sama rzadko pokazywała się przy stole. Jeden z bliskich krewnych powiada, że gdy byli goście, Terenia usuwała się do swego pokoiku i modliła się. Nie ma wątpliwości, że nieraz musiała ulec woli ojca i brać udział w zebraniach towarzyskich i zabawach, lecz serce Jej było przy Bogu i pragnęła oddać Mu się bezpodzielnie. Wpatrując się w swą świętą Patronkę, wielką Teresę, umiłowała umartwienie i modlitwę. W domu wybrała sobie najlichszy pokoiik, w którym urządziła sobie pustelnię i nie wprowadzała do niej nikogo. Służba podpatrzyła i mówiła, że panienska śpi na deskach, a pewnie i inne umartwienia wykonywała.

W roku 1914 p. Jankowski zachorował poważnie na cukrzycę i skrzep w nodze. Nogę trzeba było amputować. Terenia z miłością pielęgnowała ojca. P. Jankowski był człowiekiem zacnym i wierzącym, ale nie praktykującym, co było powodem wielkiej troski p. Teresy i przedmiotem Jej gorących modlitw. Przed śmiercią pojednał się z Bogiem i umarł po chrześcijańsku w 1915 roku.

Po śmierci ojca, p. Teresa oświadczyła siostrze, że wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, gdzie zapewne skierował ją spowiednik, ś. p. Ks. Dr Czesnak, wielki przyjaciel Zgromadzenia.

W dniu 15 sierpnia, 1915 roku zebrało się przy kościele SS. Klarysek we Lwowie grono najbliższych i ze łzami żegnali ukochaną Terenię. Po Mszy św. p. Teresa udała się prosto do domu św. Marii Magdaleny, dla odbycia tam postulatu. Zdobywszy tak upragnioną łaskę, p. Teresa oddała się Bogu całym sercem.

Były to czasy wojenne, rannych było dużo, a rany bywały zanieczyszczone, cuchnęły i nieraz robaki się w nich pojawiały. P. Teresa asystowała przy opatrunkach z całym spokojem i niczym się nie zrażała, okazując ducha umartwienia i wielkie poświęcenie.

Dnia 13 listopada rozpoczęła Seminarium i oto, co o niej z tego czasu opowiada jedna z Sióstr: „Miałam szczęście poznać tę wielką służebnicę Bożą w Seminarium. W szczególniejszy sposób ukochała ona pokorę i posłuszeństwo, którymi to cnotami jaśniała całe życie. Ówczesna Siostra Dyrektorka i Siostry ofisowe daremnie wysilały się, by S. Jankowską uchwycić na jakim uchybieniu i S. Dyrektorka musiała przed obłócznymi upokorzyć Ją Jej własną cnotą”.

Po wzięciu św. Sukni, 12 sierpnia 1916 r., została w Domu Centralnym w sekretariacie, odznaczając się jak zawsze uprzejmością i pokorą. Gdy w 1917 r. przyjechała do św. Wincentego we Lwowie, poprzedziła Ją już opinia o Jej wysokiej cnocie.

Siostra Teresa pracowała gorliwie przygotowując się do św. Ślubów, które złożyła 27 listopada 1920 r. — Czcigodna S. Rzewuska, ówczesna Siostra Służebna domu św. Wincentego, umiała ocenić skarb, który dostała, to też tylko z posłuszeństwa, na żądanie Przełożonych, choć z wielkim żalem całego domu, wysłała S. Teresę do Domu Centralnego 24 maja 1921 r., znowu do sekretariatu. Jednakże widać było wolą Bożą, by S. Teresa pracowała w domu św. Wincentego, bo wróciła tam już w lipcu 1922 roku. — Prowadząc kancelarię, z urzędu miała do czynienia z wielu osobami, — wszystkich uderzała Jej miła postać, a urzędnicy pytali: „Czy ta Siostra w domu jest też taka pokorna jak u nas?”

Cicho płynęły lata, aż jak grom z jasnego nieba, w 1922 r., spadła wiadomość o zmianie Siostry Rzewuskiej, a miejsce

jej zająć ma Siostra Teresa. Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie Siostry Teresy. Ona, tak nieudolna, ma zastąpić taką zacną Siostrę Starszą. Towarzyszki zbolełe po stracie swej dobrej Siostry Służebnej, pocieszały się tylko tym, że zastąpi ją Droga Siostra Teresa, która, widząc w posłuszeństwie wolę Bożą, zabrała się z gorliwością do nowych obowiązków. — Była wzorem regularności, od świtu do nocy oddana Bogu i bliźnim.

Siostra Teresa, pisze jedna z Sióstr, dla siebie surowa, okazała się prawdziwą matką dla powierzonych Jej Towarzystek, dla chorych i domowników. Z zapamiętaniem i gorliwością zajmowała się domem, jeździła na folwarki, pamiętała o ubogich i brała dyżury nocne przy chorych. Gdy zmuszona była zrobić jaką uwagę, to wyczuwało się, że Siostra Starsza więcej była upokorzona, niż upominana Siostra. Jednak nigdy nie zamilczała, gdy chodziło o chwałę Bożą i niczego nie zaniedbała, aby zło usunąć. Uczynność posuwała do tego stopnia, że późno wieczorem zakradała się na dormitarz, gdzie spały Siostry Kursistki, ukradkiem zabierała im odzież i obuwie do oczyszczenia. — Zdarzało się, że Siostry unikały upokorzenia się jedynie dlatego, że później S. Starsza przed udaniem się na spoczynek klękała przed upominaną Siostrą, choćby to była najmłodsza, przeprasząc pokornie za wyrządzoną przykreść, (której nie było).

Nie tylko w domu oceniano S. Przełożoną, ale wiele osób, z którymi z urzędu swego miała do czynienia, uwielbiało Jej cnoty i Najdostojniejsi Arcypasterze cenili Ją i dawali liczne tego dowody.

Rok 1930 boleśnie zapisał się w domu św. Wincentego, gdyż S. Jankowska odwołana została do Domu Centralnego na urząd Ekonomki. Żegnana z żalem i błogosławiona przez wszystkich mieszkańców domu, odjechała do Krakowa przygnieciona krzyżem, tak ciężkim dla Jej pokory.

Instalacja Siostry Ekonomki odbyła się 4 października 1930 roku.

„Przez cały czas swego pobytu w Domu Centralnym, czy to na urzędzie Ekonomki, czy na urzędzie Dyrektorki, pisze jedna z Sióstr, s. p. S. Jankowska budowała swą głę-

boką pokorą, nisko o sobie trzymała, uważając, że nic dobrego uczynić nie potrafi, a wszystko tylko psuje. Czuwała nad sobą, by nikomu nie zrobić przykrości, a gdy się Jej zdawało, że może kogoś dotknęła, zaraz przepraszała i lubiła wówczas obdarzać malutkimi podarunkami.

Miłowała Boga nade wszystko, a bliźniego dla Boga. Cierpienia swoje, a miała ich dosyć, znosiła cicho, w duchu pokuty, upatrując we wszystkich wydarzeniach dopuszczenie lub wolę Bożą.

W roku 1933, z radością przyjęła z ust S. Wizytatorki wiadomość, że już nie jest S. Ekonomką, lecz S. Teresą i że pojedzie do Seminarium do Paryża. Kilkumiesięczny pobyt w Domu Macierzystym był dla tej duszy, tak miłującej Zgromadzenie i Przełożonych, jakby rosą odżywczą. Gorliwość i zapał podwoiły się, a czekała ją ciężka i odpowiedzialna praca nad duszami, na urzędzie Dyrektorki.

Miała szczęście być na beatyfikacji S. Katarzyny. Tam też zauważyły Siostry Jej wielką delikatność i ducha umartwienia, usuwała się, by Siostry mogły wszystko dobrze widzieć.

Po powrocie z Paryża została zainstalowaną Dyrektorką Seminarium 11 grudnia 1933 r. — Zdawało się, że odtąd S. Dyrektorka jakby przeszła samą siebie w dobroci i troskliwości macierzyńskiej o dusze sobie powierzone. Siostry, które przebyły Seminarium pod Jej przewodnictwem, uważają to sobie za wielkie szczęście i jednomyślnie podnoszą miłość S. Dyrektorki, Jej niewyczerpaną cierpliwość, wyrozumiałość, gorliwość o ich postęp duchowy i troskliwość o zdrowie.

W 1939 r., w czasie nalotu, Siostra Dyrektorka była w schronie i wszystkim dodawała otuchy swą ufnością i pobożnością. Gdy po nalocie poszłam z Nią obejrzeć zniszczenie w Seminarium, wstrząśnięta byłam widokiem, jaki się nam przedstawił. S. Dyrektorka patrzyła spokojnie, a potem uklękła przed Najśw. Panną i modliła się z rozjaśnioną twarzą. Widząc moje zdziwienie powiedziała: „Wszystko to wyjdzie Domowi Centralnemu na dobre”. I tak się stało.

Oto kilka wyjątków z podanych uwag:

„W Seminarium, pod okiem ś. p. Czcig. S. Dyrektorki spędziłam 10 miesięcy, a jednak nie jestem zdolna opisać

wszystkich zadziwiających, heroiczych aktów cnót. Najwięcej uderzały mnie: Jej pokora, umartwienie, zaparcie się siebie, miłość Boga i bliźniego. Pokora S. Dyrektorki objawiała się w każdej, najdrobniejszej nawet czynności. Nie widziałam tak umartwionej Siostry, jaką była ś. p. S. Dyrektorka. Chociaż cierpiąca, nie pozwalała sobie nigdy na spoczynek. W kaplicy klęczała tak, jak najmłodsza, zdrowa Seminarzystka, ze złożonymi rękami. S. Dyrektorka nigdy nie myślała o sobie, żyła dla Boga i dla bliźnich. Podziwiałam nieraz z jaką gorliwością przemawiała do nas, aby nas zbliżyć do Boga. Ale najważniejsze było to, że była prawdziwie naśladowczynią cnót Najśw. Panny. Jestem pewna, że już wpatruje się w Tę, Którą tak serdecznie kochała i czciła na ziemi”.

„Mając szczęście być w Seminarium pod kierownictwem Czcig. S. Dyrektorki, uważałam ją za osobę świętobliwą. Była umartwiona i pełna gorliwości. Brała udział we wspólnych pracach. Przy noszeniu ziemniaków do piwnic, ponieważ nie mogła chodzić po schodach, z wielką gorliwością nakładała łopatą ziemniaki, mimo swych wątłych sił, a gdy usiłowano temu zapobiec, tłumaczyła pokornie, że ma pozwolenie”.

„Minęły błogostawione chwile spędzone w Seminarium pod okiem ś. p. Siostry Dyrektorki, lecz w ich wspomnieniu czerpać będę zasoby sił na całe życie. Słowa Jej zakorzeniły się głęboko w mej duszy i nadały kierunek całemu życiu. „Być świętą, mówiła nam, to posiadać cichość Serca Jezusowego, to posiadać dobroć Jego Najśw. Serca. — Być świętą, to być pokorną, na wzór Jezusa, znosząc z miłością wszelkie upokorzenia”. Siostra Dyrektorka najwięcej jaśniała tymi cnótami. Posiadała w sercu cichego i pokornego Jezusa, miała Go w myślach, w słowach, w uczynkach! Bardzo kochałam S. Dyrektorkę, a równocześnie drżałam, podziwiając tę postać tak pełną majestatu, skupienia i ciągłego zjednoczenia z Bogiem”.

„Gdy wspominam Czcig. S. Dyrektorkę, to zdaje mi się, że straciłyśmy kochającą nas matkę, pełną poświęcenia i zaparcia się siebie, kochającą nas prawdziwie, bo Bożą miłością. S. Dyrektorka robiła wszystko, co było w Jej mocy, aby nas zachęcić do pracy nad sobą, abyśmy nabyły ducha powołania. Uczyla nas ze świętą gorliwością i z zapałem, słowami, upom-

nieniem i przykładem, jak mamy żyć i postępować, aby być dobrymi Siostrami Miłosierdzia. Wiedziałyśmy dobrze, że S. Dyrektorka jest chora i cierpiąca, a jednak najmniejszym słowem nie wspomniała nigdy o sobie, a tym więcej o swoim cierpieniu. Jej wierność wszystkim, najmniejszym obowiązkom wprawiała mnie zawsze w podziw. Ile w tym kryć się musiało siły woli i zaparcia się siebie. — Widzę w myślach moich Jej skromną postać cicho przesuwającą się po korytarzach Seminarium, z wyrazem spokoju i łagodności na twarzy. Chciałabym, żeby ten miły obraz pozostał mi zawsze w pamięci, bo wznosi mnie do Boga, pobudza do gorliwości i przypomina wiele rad i nauk, które słyszałam z Jej czcigodnych ust, a które teraz nabrały dla mnie specjalnego znaczenia i są jakby jakimś świętym depozytem”.

„Za łaską Bożą, mając to szczęście być w Seminarium pod czułą opieką ś. p. S. Dyrektorki już w ostatnim roku Jej pobytu na ziemi, przypatrywałam się Jej życiu pełnemu cnót i poświęcenia, oraz szczęśliwej, spokojnej, a tak dla nas bolesnej śmierci. Czcigodna S. Dyrektorka kochała nas tak, jak matka, nieraz dawała nam tego dowody, a ostatni z nich na łożu boleści. Tydzień przed śmiercią, było to w środę przed uroczystością Bożego Ciała, ostatkiem sił powiedziała nam konferencję o Najśw. Sakramencie. Były to ostatnie słowa S. Dyrektorki, które przyjmowałyśmy ze łzami i które pozostaną nam w sercach na zawsze”.

„Dobra, Czcigodna S. Dyrektorka uczyła mnie pokory, tej tak pięknej cnoty, z której wypływają inne. Czig. S. Dyrektorka była samą pokorą, nic też nie zdołało zamącić Jej pokoju. Żyła wiarą w obliczu Boga, posiadała oko proste, o którym mówi Chrystus Pan w Ewangelii, bo wszystko czyniła jedynie z czystej intencji, dla Boga. Była „wszystkim dla wszystkich”. Sama ledwie chodziła, a jeszcze niosła pomoc chorym Siostram i otaczała je najtkliwszą opieką”.

Wiele jeszcze innych uwag i zdań o Siostrze Dyrektorka podały Siostry, wszystkich niepodobna umieszczać, ale one są dowodem, jakie wspomnienie zostawiła po sobie ta prawdziwa Córka św. Wincentego.

W czasie okupacji, gdy nas wysiedlono z Domu Centralnego i mieszkaliśmy w klasztorze SS. Klarysek, S. Dyrektorka głęboko zapisała się w pamięci WW. Sióstr swymi cnotami, toteż wiadomość o Jej śmierci przyjęły z ogromnym wzruszeniem, ale równocześnie z przekonaniem, że już zażywa szczęścia wiecznego.

S. p. Siostra Dyrektorka wstąpiła do Zgromadzenia już wyrobiona duchowo. Jak wyżej widzieliśmy, umiała z energią i inteligencją prowadzić dom ojcowski i zarządzać dość obszernym gospodarstwem, pracowała też na polu miłosierdzia i społecznie.—Ktoś z Jej bliskiej rodziny wyraził się: „Teresa miała charakter, wiedziała czego chciała, była stanowcza, niekiedy aż do uporu.”

Przez wytrwałą pracę nad sobą doszła do takiego unicestwienia swej natury, stała na proch swoje „ja”, stała się tak pokorną, że nawet ktoś powiedział, że Siostra Dyrektorka przesadza w pokorze, (ale to samo możnaby, gdyby śmiano, powiedzieć o św. Wincentym).—Dla tej pokory niedowierzała sobie samej i mogła czasem robić wrażenie osoby bez inicjatywy. —

Każde swoje zdanie, a miała bardzo trafne, poddawała Przełożonym, do których odnosiła się w duchu wiary, z uległością i pokorą, z najgłębszą czcią i dziecięcym przywiązaniem. Z ust s. p. S. Dyrektorki nie wyszło nigdy słowo krytyki lub ostrego sądu kogokolwiek. Zawsze chciała i umiała wytłumaczyć i usprawiedliwić każdego.

Wrażliwa i delikatna, musiała odczuwać przykrości i cierpienia, ale zawsze jasny uśmiech i pogoda jaśniały na Jej twarzy. Czasem, gdy spotkała Ją wielką przykrość (niekiedy wiedziano, lub przypuszczano, że coś musiało Ją mocno dotknąć), oczy zaszkliły się łzami, lecz natychmiast opanowywała się i nie skarżyła się nigdy na nikogo, a broń Boże na rozporządzenia Przełożonych. Patrząc z uwagą na S. Dyrektorkę, można było spostrzec, że dla Niej to, co nie odnosiło się do chwały Bożej, do dobra Zgromadzenia lub dusz Jej powierzonych, nie miało znaczenia. — Nie zajmowała się ani wypadkami politycznymi, ani zmianami w świecie. Złączona z Bogiem żyła tylko dla Niego i o Nim tylko myślała.

Miało się wrażenie, że to, czego S. Dyrektorka, czy to z powodu swej słabości fizycznej, czy z ludzkiej ułomności, boć była tylko człowiekiem ułomnym, nie mogła dokonać, to uzupełniał Bóg, Któremu bezwzględnie ufała, i że dopiero kiedyś, w niebie zobaczymy, ile dobrego uczyniła duszom swym przykładem, modlitwą, ofiarą i codziennym męczeństwem, bo jak mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus, są karty, które na ziemi czytane nie będą.

Przebywając w 1933 r. w schronie, nabawiła się ostrego reumatyzmu z ischiasem i mimo leczenia, do dawnego zdrowia już nie powróciła. Chodziła z trudem i tylko Jej duch samozaparcia sprawiał, że mimo wszystko spełniała swe obowiązki. W roku 1948 przebyła ciężkie zapalenie płuc, myślała o śmierci, spokojnie przygotowała się do niej, ale kres jeszcze nie nadzedł. — W kwietniu b. r. ciężka, trzykrotnie wracająca grypa wyczerpała Ją bardzo, ale podniosła się i choć cierpiąca, zmęczona, trwała na posterunku i nikt nie przeczuwał, że to już ostatnie miesiące Jej życia. W czasie majowych rekolekcji, miała jak zwykle instrukcje ślubne i rekolekcje przygotowawcze do pierwszych Ślubów świętych.

Przed Zielonymi Świątkami rozchorowała się poważnie, jeszcze w niedzielę i w poniedziałek świąteczny poszła na chórek wysłuchać Mszy św., ale już po raz ostatni. Przed świętem Bożego Ciała zebrała Siostry Seminarzystki i z łóżka powiedziała im konferencję o Najśw. Sakramencie. To był ostatni wysiłek.—Żołądek nie przyjmował już pokarmów, dokuczały bóle, słabła i nikała w oczach, mimo to zawsze pogodna, ze zwykłym uśmiechem przyjmowała odwiedzające Ją Siostry i tak pokrywała swoje cierpienia.

Przyzwyczajono się widzieć S. Dyrektorkę choć bardzo wyczerpaną, ale czynną, nikt też nie przypuszczał, że to Jej śmiertelna choroba. Wiadomość o pogorszeniu i zaopatrzeniu św. Sakramentami zaskoczyła nawet Siostry Domu Centralnego.

Kto tylko mógł spieszył do umierającej. — Była środa. S. Dyrektorka powiedziała rano do jednej z Sióstr: „Dziś mnie św. Józef zabierze”. Po przyjęciu Ostatniego Namaszczenia i Wiatyku, po odnowieniu św. Ślubów, z całą przytomnością i pobożnością, Czcigodna chora leżała cicho, a nie mogąc

mówić, uśmiechem i skinieniem ręki witała przybywające Siostry. Przywołano Siostry Seminarzystki rzewnie płaczące. — Najczc. S. Wizytatorka, Czcig. Siostry Urzędniczki i wiele Sióstr otoczyło umierającą, która wśród modlitw i łez naszych, po króciutkim konaniu odeszła do Boga.

Wiadomość o śmierci Siostry Dyrektorki była bolesną niespodzianką dla całej prowincji. Wiele Sióstr odruchowo wyraziło się: „Straciłyśmy Kochaną Siostrę Dyrektorkę, ale zyskałyśmy orędowniczkę w niebie”.

Wśród lilij, sama biała jak jak lilijka, spoczywała spokojnie, majestatycznie. Od rana do wieczora Siostry, znajomi, domownicy, przychodzili modlić się przy jej trumnie.

Tak się złożyło, że w dniu pogrzebu, jako w uroczystość św. Jana Chrzciciela, musiano użyć, nawet przy pogrzebowej Mszy św. białego koloru i śpiewać Gloria, zwróciło to powszechną uwagę. — Sam pogrzeb był tryumfem pokory. Niemal ze wszystkich naszych pobliskich domów nadjechały delegatki, to też liczny był orszak odprowadzający dziewicze zwłoki do grobu. Liczne duchowieństwo, około 150 Sióstr, Siostry Seminarzystki, Postulantki, oddały Jej ostatnią posługę. Młode Siostry na zmianę niosły trumnę od bramy cmentarnej do grobu.

Odeszła Siostra Dyrektorka, ale zostawiła nam wytknięty szlak: „Ama nesciri” — być nieznaną i za nic mianą — to ukochać i w tym podobać sobie.

Droga, Dobra Siostra Dyrektorka! już się teraz Jej pokora nie niepokoi i nie broni przed oddawanymi pochwałami, bo wie napewno i widzi już, że wszelkie pochwały oddawane wiernym sługom Bożym, odnoszą się do Boga, jako Dawcy wszystkich łask i darów.
